



Korespondencja własna z Chile

Terremoto

Elżbieta Warczok

Luty w Chile jest odpowiednikiem naszego sierpnia. Tysiące Chilijczyków kończyło swe wakacje, tłumnie odpoczywając na zielonym i pełnym malowniczych jezior południu czy też w namiotach rozbitych wprost na rozległych, pacyficznych plażach. Jeszcze tydzień temu patrzyłam z najprawdziwszą zazdrością na biwakujących na plażach ludzi, jadąc wzdłuż wybrzeża nowoczesną autostradą łączącą pustynną północ kraju z fiordami południa. Nasz limitowany pracą mego męża czas nie pozwalał tym razem na wykrojenie dni na leniwy i zawsze cudowny tutaj wypoczynek nad Pacyfikiem. Wypad tam zrobiłam sobie w czwartek poprzedzający trzęsienie ziemi i jak zwykle cieszyłam oczy widokiem szmaragdowych fal. Zgodnie z nazwą tego Oceanu spokojnie opływają złoty, miękki piasek brzegu. Część z nich, niczym gejzery rozbijając się o pobliskie skały, tworzyła tęczaowe fontanny wody. Spokój, cisza końca lata, szum fal, bryza słonego najświeższego powietrza. Sielanka.

Siedząc na skałkach, jak zwykle sprawdzałam wzrokiem rozległy horyzont, sprawdzając, czy ciągle jest na tej samej wysokości. Po tsunamii w Tajlandii stało się to jakąś rutyną. W El Quisco nasz wynajęty dom stał na wzniesieniu nie tylko ze względu na widok, ale właśnie i z racji bezpieczeństwa. Plaża przestała od tamtego momentu być już tylko miejscem bezpiecznego odpoczynku.

Chile, o czym wiemy wszyscy, jest krajem sejsmicznym. To poprzez ten kraj ciągnie się nieprzerwana linia wulkanów majestatycznie przegładających się w wodach jezior południa. Pokryte białą czapą zlodowaciałego śniegu, często wypuszczają pióropusze dymu. Większość z nich jest aktywna i co jakiś czas pozwala sobie na silniejsze pomruki, potrząsania ziemią. Tych trzęsień przeżyliśmy tutaj bez liku i jakoś oswoiiliśmy

zenia. W ostatnich dwu latach ziemia niepokojąco milczała, wstrząsy były rzadsze i tylko raz trzępnięto mocniej na północy, dewastując kompletnie tamtejsze wsie. Ostatnie tygodnie tutaj przyniosły nam dwa silniejsze trzęsienia ziemi. Obydwa nocą. Pierwsze dopadło nas w małym hoteliku huty miedzi odległym tysiąc kilometrów na północ z Santiago. Rankiem okazało się, że byliśmy w samym epicentrum tego wstrząsu. Jego siła nie była wielka, gdyż tylko 4,5, i rozbudzona spokojnie doczekałam końca zgrzytów hoteliku i zasnęłam umęczona gorącym dniem. Następne dopadło nas już w Santiago i wyniosło 5,5 także w skali Richtera. To już zjeżyło strachem.

Siedząc w fotelu, często czułam jego łagodne falowanie lub gwałtowne, krótkie tąpnięcia, znak, że ziemia nie śpi. Liczyłam dni do końca przedłużającego się pobytu. Niestety. W hucie, gdzie trwają przygotowania do ostatnich prób w skali przemysłowej ogromnego projektu mego męża, ciągle następują jakieś opóźnienia. Rozmach prac jest duży nawet na hutnicze Chile, projekt zupełnie nowy, stąd i opóźnienia w wykonawstwie, stałe jego korekty.

Ostatni weekend spędzaliśmy w opustoszałym Santiago, ciesząc się rzadkim spokojem tego ogromnego miasta, gdyż kto żyw wyjechał nad Pacyfik. Wybrzeże w takie dni okupuje tysiące "Santaginos" i pobyt na plaży w tłumie hałaśliwych Chilijczyków przestaje być przyjemnością.

W Vina del Mar kończył się największy festiwal piosenki w Ameryce Południowej i tej piątkowej, a właściwie wtedy już sobotniej nocy tysiące rozbawionych ludzi podrygiwało i wyło w takt latynoskich rytmów. Czas zakończenia koncertu dawno minął, kiedy Patchama (indiańska nazwa Matki Ziemi) dotoczyła do tych płasów. Zatrzęsło z taką siłą, iż rozbawiony tłum błyskawicznie opuścił halę koncertową, a Patchama ciągle tań-



Zniszczona trzęsieniem ziemi miejscowość La Pezca...

Fot. AFP

ten żywioł w sobie. Najsilniejsze było chyba w granicach 6,5. Przeraziło samymi wstrząsami, hukiem. Pierwsze przeżyliśmy w Australii i tam najpierw usłyszałam potworny huk pękającej ziemi, zanim jej podskoki uświadomiły mi powód tej gigantycznej eksplozji. To był mój sejsmiczny chrzest. Rejon był pełen ogromnych, odkrywkowych kopalni złota i w pierwszych sekundach sądziłam, że to tam pozwolono sobie na jakiś megawybuch. Straty były znikome, gdyż teren zachodniej Australii jest pustynny. W naszym domu zablokowały się drzwi do ogrodu, popękały i odpadły kafelki.

W Chile jestem aktualnie od sześciu tygodni. Czekając w Toronto na samolot do Santiago, odebrałam pierwszą wiadomość o tragedii na Haiti. Naturalnie natychmiast pomyślałam o Chile. Silne trzęsienia ziemi mają tutaj swą częstotliwość i zgodnie z opinią chilijskich naukowców, od paru lat byliśmy już w okresie realnego zagro-

czyła swego rock and rolla w konwulsjach najsilniejszych.

Była 3.34 nad ranem, pora, kiedy większość ludzi śpi snem ciągle głębokim. Siła wstrząsu w epicentrum wyniosła 8,8 w skali Richtera. Epicentrum znajdowało się w prostej linii około 500 km na południe od Santiago. W samym Santiago zanotowana siła wstrząsu to 7,8. Sucha liczba nic nie mówiąca przeciętnemu czytelnikowi, a i pozostająca poza naszą wyobraźnią do tej pamiętnej godziny porannej.

Czyż można oddać słowami to, co przeżyliśmy w ciągu tych najdłuższych w naszym życiu 45 sekund???? Czas ma wtedy swój własny wymiar, jak wszystko co działo się wokół. W ciągu sekund to, co nas otaczało, zamieniło się w jakąś huczącą i skaczącą we wszystkie możliwe strony rzeczywistość. Od pierwszego drgnięcia wiedzieliśmy, że mamy SILNE TRZĘSIENIE ZIEMI.

W takim momencie umysł pracuje z niezwy-



Zniszczony kościół San Francisco de Curico w chilijskim Churico...

Fot. AFP

kłąsiłą i przytomnością. Ciało unieruchamia paraliżujący strach.

Zamarłam w bezruchu aż do momentu, kiedy usłyszałam jakimś cudem w tym jednym zgrzycie rozhuśtanych ścian, stukających drzwi i okien stuk skutera mego męża. Byliśmy razem i razem poddaliśmy się temu szaleństwu natury, bo nic innego nie można było zrobić. Schroniliśmy się pod ściany nośne w naszym mieszkaniu, mając świadomość, że dwa piętra będące nad nami mogą runąć w każdej chwili. Nasz ośmiopiętrowy blok wił się dosłownie, a ja czekałam, kiedy podtrzymujące go nad podziemnym parkingiem kolumny runą z hukiem, a my razem z nimi. Było strasznie i trwało nieskończoną ilość czasu. Nie można oddać słowem tysiąca różnych dźwięków trzęsienia ziemi. Łomot budynku miesza się z hukiem wszystkiego, co przewraca się w mieszkaniu, wyją alarmy rozkołyszanych aut, huczy i dudni, wyje i skrzypi wszystko. Meble wystukują taktę koszarne w rytm drgań. Te dźwięki słyszy się później, już po trzęsieniu, gdyż w jego trakcie jest jeden przerażający huk i dotąd zawsze sam huk bardziej mnie przerażał niż drgania. Tym razem wszystko tworzyło jedną harmonijnie przerażającą siłą dźwięków i uderzeń całość. Nie były to już wstrząsy ani drgania, to były straszliwe siłą twardego uderzenia skoki we wszystkich możliwych kierunkach, a w tym my miotani i kompletnie jak wszyscy wokół bezradni. Skamieniali przerażeniem.

Trzęsienie kończy się równie nagle, jak nagle się zaczyna. Po tej NIESKOŃCZONOŚCI wreszcie nadszedł czas łagodniejszych skoków, zaczęliśmy rozróżniać dźwięki. Ludzie wylegli w panice na ulice, matki przyciskały płaczące dzieci. Zaludniły się balkony. Wokół panowała zupełna ciemność, rozświetlona tylko księżycową, na szczęście ciepłą nocą. Nasz portier szybko omywał swym reflektorkiem piętra budynku, więc tylko pokiwałam mu z tarasu ręką, że wszystko dobrze. Ludzie ruszyli autami do swych krewnych, by sprawdzić, co z nimi. Portierzy z wolna uruchamiali generatory prądu będące w wyposażeniu obowiązkowym większości dużych budynków. Rozbłysły światła na klatkach schodowych, część ludzi wracała do mieszkań, mniejsza część spakowana w niezbędną wyległa właśnie na ulice. Generalnym jednak zaleceniem jest pozostanie w domu, gdyż na gęsto zabudowanych dużymi budynkami ulicach łatwo zginąć czy zostać poturbowanym od lecących odłamków szkła, przewracających się słupów, zerwanych kabli. Tyle teoria. W praktyce "nasza" część Santiago, jak większa część nowsza tego miasta, gdzie projektuje się budynki z wytrzymałością do 8 w skali Richtera, zniosła ten impakt celująco. Widoczne na zewnątrz zniszczenia są minimalne na tę skalę wstrząsu. U nas nie działa winda, co zupełnie unieruchomiło w domu mego męża. Ciągle spora część Santiago pozostaje bez prądu czy wody, a rozmiar różnych mniejszych szkód zostawiam wyobraźni czytelników. Znacznie gorsza jest sytuacja na obrzeżu Santiago, gdzie ciągną się całe dzielnice parterowych, biednych domków i większość z nich została dotkliwie uszkodzona. Tam także są największe zniszczenia nowego budownictwa, gdyż w praktyce stosowane są dwie normy. Jedna dla bogatych, druga dla

biednych i nie każdy budynek ma wtopione w beton tony stalowych prętów, osadzony jest bardzo głęboko w ziemi, co naturalnie kształtuje potem końcową cenę mieszkania.

Z pobliskiego starego kościoła Dominikanów znikł barokowy hełm wieńczący główną wieżę. Rozpadły się stare sygnaturki, których dźwięk przenosił mnie myślami do Krakowa. Szacowne mury dzieli widoczna linia pęknięcia idąca od dachu w dół.

Prawdziwa tragedia, którą znanie już Państwo z doniesień telewizyjnych i prasowych, panuje na południu Chile. Tragedia zniszczenia, cierpienia, niemocy. Trzeba znać chilijskie budownictwo na prowincji, aby wiedzieć, że takiej tragedii można było się spodziewać przy znacznie słabszym trzęsieniu ziemi. Concepcion to jedyne większe i nowocześniejsze miasto spośród tych, które legły w gruzach. Pozostałe, to powoli rozbudowujące się małe miasteczka, a większość domostw została postawiona ze słabo wypalanej cegły (każdy opał ma tutaj swą wysoką cenę), lub wręcz wysuszonej tylko słońcem cegły połączonej białym czy jakimś mieszkanką wapna z białym. Przy takiej sile uderzenia domki te legły w gruzach i tylko dzięki temu chyba liczba ofiar jest tak mała, że ludzie zdążyli momentalnie z nich wybiec. Czego nie zniszczyło trzęsienie, dokończyło błyskawicznie tsunami. Fala nadeszła bardzo szybko i wdarła się do sześciu kilometrów w łód słupem wody dochodzącym do sześciu i więcej metrów. Szybkość uderzenia i ilość fal była tak duża, że zostało po nich jedno spłaszczone rumowisko. Część ludzi zdołała uciec, ale to ci szczęśliwcy, których już zdążyło ostrzec i gdzie tsunami nadeszło znacznie później i słabsze. Nie mamy żadnej tak naprawdę informacji, co stało się z ludźmi, których woda zaskoczyła nocą. Patrząc na to, co zostało z ich domostw, resztę można sobie dopowiedzieć. Liczba oficjalna ofiar wydaje mi się być niewiarygodna, gdyż myślę, że ciągle jest pomniejszona o tych, których zaskoczyło tsunami.

Imponujące było dla mnie zachowanie Chilijczyków bezpośrednio po trzęsieniu. Słowo "solidarność" ma tutaj swe wymierne znaczenie i w ciągu wielu lat często obserwowałam, jak szybko i sprawnie się organizują, niosąc bezinteresowną pomoc potrzebującym. Tak też stało się w wielu małych miejscowościach teraz. Odcięci od światła mieszkańcy, bez szans na szybką pomoc, pozbawieni prądu, wody, komunikacji, natychmiast się zorganizowali w samopomocy. Tam, gdzie bezskutecznie i niewytlumaczalnie dla mnie długo na tę pomoc oficjalną czekano, runęły wszelkie hamulce. Od małych, przypadkowych kradzieży doszło do prawdziwie kryminalnych aktów. Runęło poczucie tej resztki bezpieczeństwa zdesperowanego nieszczęściem społeczeństwa wobec aktów wandalizmu grupy kryminalistów i doszło do skandalicznych zamieszek. Nie bronię tutaj nikogo, ale dużej części tych niepotrzebnych zająć można było uniknąć, dostarczając zdesperowanym ludziom wcześniej wodę czy inne najpotrzebniejsze artykuły. Drogi, acz uszkodzone, ze zburzonymi wiaduktami, mają objazdy, a odległości z Santiago są rzędu od trzech do ośmiu godzin jazdy autem. Było wystarczająco dużo czasu, aby licznie organizowane

Dokończenie na stronie 54